

1983

# MM

(307) • MAJ – CZERWIEC • CENA 50 ZŁ • MAGAZYN MUZYCZNY

JAZZ

Perfect



Perfect

# Wapno spłucz żywszym biegiem krwi...

Zbigniew Hołdys w wywiadzie prasowym: *Wszystkie marzenia z upływem czasu muszą ugiąć się przed rzeczywistością, ale u nas weryfikacja marzeń dostarcza szczególnie wielu rozczarowań i goryczy. (...) Każdy człowiek energiczny i wykształcony wchodził w życie chcąc coś zrobić, a tu napotyka mur absurdu. Wtedy zaczyna mieć pretensje do świata i stusznie...*

Niemal wszystkie utwory zespołu Perfect przemaszają doświadczeniem ludzi zgorzkniałych, takich jak Zbigniew Hołdys, chociaż większość tekstów wykonywanych przez grupę wyszła spod pióra Bogdana Olewicza, osoby spoza zespołu.

*Autobiografia*, która jest zwierzeniem rockowego weterana, muzyka z pokolenia, które w połowie lat pięćdziesiątych przeżyło szok presleyowski, naznaczona została piętnem tego, co Grzegorz Markowski mówiąc o swej przeszłości nazywa orbitowaniem w różnych układach zawodowych:

*Stu różnych ról  
Czym ugasić mój ból  
Nauczyło mnie życie jak  
nikt (...)*

groteski - pamiętamy wszyscy ten tekst:

*Alie wkoło jest wesoło  
Człowiek w pracy, matpa  
w zoo  
Puste pole za stodołą  
Chłop zaprawia  
Alie jazz!*

Jednak wiele późniejszych utworów zdominował nastroj wesełogarniający zniechęcenia. Ile rezygnacji jest w słowach utworu *Nie-mie kino*:

*Poganiam dzień i nie śni  
mi się nic.  
Już siebie znam, znam z  
bilaka słowo lek,  
Wiem, że ja sam chcę  
dać oszukać się*

Jak gorzko brzmiał piosenka *Nie płacz Ewka*:

*Proza życia to przyjaźni  
kat  
Pęka cienka nć  
Telewizor, meble, maty  
fiat  
Oto marzeń szczyt.  
Hej, prorocy moi z  
gniewnych lat  
Obrastać w tłuściz  
Już was w swoje szpony  
dopał szmal  
Zdrada płynie z ust.*

Na marginesie trudno nie zauważyć, że na kopercie drugiej płyty zespołu ostat-

W wypowiedziach Grzegorza Markowskiego i Zbigniewa Hołdysa (*Wiem, że to co robimy, robimy dobrze*), rock rozważany jest raczej od strony rzemiosła, „dobrej roboty”.

Do roli rockowej gwiazdy Hołdys przymierzał się od roku 1967. W ciągu tych lat zdarzały mu się oczywiście posunięcia kompromisowe, w pewnym momencie zapragnął jednak, aby słuchacze przyjęli z jego ust zobowiązanie następujące: *Wychodząc na scenę w każdym momencie chcemy być autentyczni*. Także Grzegorz Markowski, którego droga na rockowy Olimp prowadziła przez festiwal piosenki w Zielonej Górze, teatr muzyczny na Targówku i telewizyjny koncert zyczeń, zapewniał wielbicieli Perfectu, że przeszłość była dla niego tylko etapem, który na szczęście ma już poza sobą, że wreszcie dała o sobie znać wrodzona witalność tłumiona przez parę lat i publiczność uwierzyła im. Pomogła niewątpliwie gryząca szczerłość tekstów; zapomniłmy, że w repertuarze Perfectu były też piosenki o niczym (*Lokomotywa z ogłoszenia*) oraz niezbyt fortunne próby przemawiania w imieniu nastolatków (*Pocztówka do państwa Jareckich*).

Zbigniew Hołdys, wytrawny gitarzysta, kompozytor utworów o atrakcyjnej linii melodycznej, takich jak *O tobie, jesieni i jeszcze innych rzeczach*, ballada napisana przed laty dla Elizy Gróchowickiej, tworzył Perfect z myślą o próbie rockowej ekspresji. Do współpracy pozyskał Grzegorza Markowskiego, sprawnego, doświadczonego wokalistę o dużej, naturalnej ekspresji głosu. Wraz z nim grupę utworzyli: perkusista Piotr Szku-dełski, gitarzysta Ryszard Sygłowicz oraz basista Zdzisław Zawadzki. Ten

*Jagger nie sprzedał się, nie dał się zmieknąć*. Punkt widzenia dość zastanawiający, pomocny jednak w analizie sukcesu grupy Perfect. Zaatakowała ona bowiem słuchaczy własnym nastrojem wściekłej bezsilności wobec prozy życia, pokusy życiowego li-zusostwa, tych lat co uciekły, wyzwalając w nich młodzieńczą nienawiść, ból zawiedzionego idealizmu.

W pierwszej połowie naszego stulecia podobną rolę spełniła czasami literatura - problem nie jest w końcu nowy, o czym chciałbym przekonać specjalistkę od rockowych rachunków, Barbarę Pietkiewicz z „Polityki”. Sukcesy wykonawców rockowych sumują się jej z wypowiedzią następującą: *Ginie Ojczyzna, brak masła, zeszytów w kratkę*, i tak dalej. Interesujący szkic na temat odbicia buntu młodości w literaturze znalazł się w książce Zygmunta Kalużyńskiego *Podróż na Zachód*, opublikowanej po raz pierwszy w roku 1953, trzydziści lat temu. Nie mniej ciekawym głosem na ten temat był esej Krzysztofa Teodora Toeplitza *Święci młodzień-czowie z książki Seans mitologiczny*, wydanej w roku 1961. Analizując *Pierwszy krok w chmurach* Hłaski czy też *Do widzenia do jutra* Morgensterna zastanawiał się on nad *przyjęciem infantylizmu*, dostrzegł u młodziarzy *masowy lek przed odpowiedzialnością*, dziwił się *odwiekaniu momentu wejścia w świat obo-wiązków*... Sądził - może słusznie - że *prawdziwy dramat generacji rozegra się (...)* na forum życia społecznego. Odbiór perfectowskiego rocka dowodził, że dzisiejszych nastolatków nie stać na wiele więcej niż zachłystywanie się własnym bezwładem, życiem trawionym doraźnie. Rockowe rytuały mają dziś coś z beatyfikacji niedojrzałoś-

© www.perfect.pl.tp

skiej kolekcji: gitarę-samo-dział wykonaną przez Zbigniewa Hołdysa własnoręcznie w roku 1973, autografy napisanych przez niego piosenek, kamień, którym rzucono w zespół podczas koncertu. Zbigniew Hołdys zstępował jednak na ziemię, wyjaśniając swą dezercję słowami: *Skazuje się po prostu na normalne życie i uważam, że jest to najrozsądniejsza decyzja, jaką dotychczas podjąłem*.

Latami walczył o swoje „pięć minut” na rockowej scenie, by wybrać w końcu „normalne życie”. Powtarzał, że rock to przede wszystkim muzyka osobista, *własna, spontaniczna*, pospiesznie przerabiając Ewkę, kiedy życie przypominało, że trzeba zarabiać na chleb. Powoływał się na fenomen The Rolling Stones, nie przyznając, że jest to przykład dookonałej błagi rockowej, triumf rockowego rzemiosła. Niekonsekwencje uczyniły zeń bohatera negatywnego utworów punk-rockowych. Nurta, który nie wyłoniłby się może, gdyby nie prywatna wojna Zbigniewa Hołdysa o tożsamość polskiego rocka...

Kiedy w dniu sylwestrowym 1980 roku przepowiadał on sukces swej grupy, mówił też: *Moja koncepcja na dziś jest koncepcją z 1970 roku. Ablowiem muzyka, jaką gram, nie starzeje się. Ludzie byli wówczas na tyle głupi, że zrobili wszystko, aby wtedy nie powstała taka grupa. Poruszył rockową lawinę. Po latach milczenia pojawił się mnóstwo nowych zespo-*

*Z różnej roli  
Czym ugasić mój ból  
Nauczyło mnie życie jak  
nikt (...)  
W knajpie dla barw  
Kleżmer kazał mi grać  
Takie rzeczy że jeszcze  
mi wstyd.*

W piosence *Opanuj się* mówi się o tym, co może zostać z miłości:

*Z naszej miłości tynek sy-  
pie się i gruz  
Teczkami można go wy-  
wozić już.*

Jest to oczywiście punkt widzenia człowieka, którego życie zdażyło doświadczyć. Tylko on może mówić o groźbie egzystencjalnej pustki, sugestynie dramatyzując szarość i nijakość codzienności. Z piosenek Perfectu wylewa się żołączek z cyhającej na każdym kroku dorosłego życia pokusy kompromisu i deprawacji, fałszu i obfudy, pustki i lęku. Nie ma w tych utworach mazgajstwa, nie ma też jednak odrobiny ironii, która mogłaby zneutralizować gorycz. W pierwszym okresie istnienia zespołu próbował on co prawda

Na marginesie trudno nie zauważyć, że na kopercie drugiej płyty zespołu ostatnie wiersze brzmiały inaczej, łagodniej:

*Hej, prorocy moi z  
gniewnych lat  
Obrastacie w tłuszcz  
Mami was dyskretne  
piękno szat  
Orkiestrowy tusz.*

Może była to wersja pierwotna, wygląda jednak na to, że Zbigniew Hołdys, który coraz częściej wypowiadał się na temat szmalu, nie chciał wkladać w usta antagonistów argumentu przeciwko sobie...

Podobną asekurację widać w wypowiedziach Markowskiego: *Idołem chyba nie jestem, ale kiedy ludzie przychodzą po koncercie i mówią, że było wspaniale i chcą kupić naszą płytę – wiem, że zrobiłem dobrą robotę. Nie chce on w muzyce rock widzieć irracjonalnego szaleństwa młodych. Nie próbuje też przymierzać się do roli wyrazi-ciele ich postaw. Nie rozpatruje wreszcie rocka w kategoriach artystycznych.*

li: perkusista Piotr Szku-dełski, gitarzysta Ryszard Sygiltowicz oraz basista Zdzisław Zawadzki. Ten skład wystąpił na płycie *Perfect* (Muza SX 2114), nagranej wiosną 1981 roku. Zawierała ona pierwsze przeboje zespołu – *Ale wkoło jest wesoło, Bażancie życie, Obracam w palcach złoty pieniądz*, a także *Chcemy być sobą*.

Drugi album – *Live* (Savitor SV 001) nagrano w gorącej atmosferze koncertu w warszawskim klubie Stodola rok później z gitarzystą Andrzejem Urnym (ex-Krzak) i basistą Andrzejem Nowickim (ex-Zjednoczone Siły Natury Mech). Na tej płycie grupa podwoiła ładunek ekspresji, odwołując się w niektórych kompozycjach (*Idź precz*) wprost do konwencji hard-rocka. W kwietniu ukazała się płyta Tonpressu UNU (SX-T 17).

Pauline Keal pisała pod wrażeniem filmu *Gimme Shelter: Styli wykonawczy Micka Jaggera jest formą agresji nie przeciwko konformistycznej społeczności, ale przeciwko słuchaczom; przemawia do nich, udowodnia im bowiem, że*

nym bezwładem, zyciem trawionym doraźnie. Rockowe rytuały mają dziś coś z beastyfikacji niedojrzałości. Przyskre to, nawet jeśli uznamy, że epilog działalności Perfectu uprawomocnił gorycz jego songów.

10 marca br. grupa Zbigniewa Hołdysa wystąpiła w Warszawie po raz ostatni. Pożegnalny koncert w Stodole miał szczególnie odświętny charakter. Grupa przedstawiła obszerny, przekrojowy program, po występie zaprosiła swych gości na wystawę pamiątek, konferencję prasową i kolację. Pomieszczenia klubowe zmieniły się na ten wieczór w Muzeum Perfectu. W bogatej dokumentacji fotograficznej można było odnaleźć np. jedyne w swoim rodzaju zdjęcie Grzegorza Markowskiego śpiewającego podczas kościelnego nabożeństwa. Obok materiałów o dużym walorze informacyjnym, takich jak bogata korespondencja buchalteryjno-interwencyjna Agencji Perfect znalazło się tam jednak miejsce na curiosa czy wręcz relikwie z gwiazdor-

powstała taka grupa. Poruszył rockową lawinę. Po latach milczenia pojawiło się mnóstwo nowych zespołów, zazwyczaj gorszych, pozbawionych indywidualnego rytmu. Rock w rodzimym wydaniu gwałtownie nadrabia dziś wieloletnią pustkę. Ceną tego przyspieszenia jest m.in. dezorientacja publiczności, a ta sprzyja licytacji nazwisk; próby stworzenia czegoś nowego, świeżego, oryginalnego schodzą na plan dalszy. Oby słowa grupy Perfect przytoczone przez mnie w tytule stały się dewizą tak licznych dziś pretendentów do rockowej korony.

Zbigniew Hołdys: *Zauważyłem u siebie początki spączonej twórczości, a odpowiedzialność za zespół Perfect nie pozwala mi dawać publiczności chłamu...*

WIESŁAW WEISS

Wszystkie cytowane wypowiedzi muzyków pochodzą z wywiadów i relacji prasowych.

©www.perfect.pltp























